Nr. 274. Lwów — Środa dnia 30 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 30 h, w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy składać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata na Lwów miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla sklepów, fabryk i konsorcyów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zaginionych przedmiotach i t. p. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ WYŁĄCZNIE przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sobańskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespond. prywatne „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Śr. | św. Andrzeja A. | Grzegorza Ap. — Jutro: Czw. | św. Eligiusza B. | Platona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 34, Zachód „ „ 4 m. 8 | Długość dnia godzin 8 min. 29, Ubyło dnia od wczoraj 2 min

Pod Portem Artura.

Oblężnicza armia jenerała Nogi znowu w piątek wieczorem poszła do szturmu twierdzy, bronionej z przedziwnem bohaterstwem przez jenerała Stössla, i znowu daremnie. Nieraz już donoszono, że Japończycy zdobyli nareszcie potężne, najważniejsze forty Erlunsan i Sungsuszan, lecz zawsze potem okazywało się, że ta wiadomość była przedwczesna. Tylko przedwczesna, bo ostatecznie czyż jest na świecie cokolwiek ludzkiego, czego nie potrafiła zniszczyć ludzka ręka? Skruszyła ona niejedno potężne państwo, jakżeby mogła nie skruszyć jednej twierdzy! Wszakże w nauce fortyfikacyjnej jest nawet orzeczenie, że „twierdze po to się budują, aby jak najbardziej zaszkodziwszy nieprzyjacielowi, same padały ofiarą jego wściekłości". Dzielna obrona Portu Artura już oddała Rosyanom nadzwyczajne usługi, bo oto już dziesiąty miesiąc wstrzymuje zawojowanie południowej Mandżuryi przez Japonię, odciąga 70-tysięczny korpus jenerała Nogi od udziału w walce z jenerałem Kuropatkinem, zmniejsza sławę japońską na azyatyckim lądzie i przez to wstrzymuje prawdopodobny wybuch ludowych, wrogich Europejczykom uczuć w Chinach. Port Artura, gdyby już upadł, spełniłby więcej, niż można wymagać od najpotężniejszej twierdzy. Bohaterstwo załogi i jej świetnego wodza podziwiane jest przez wszystkie narody. Nikt się ironicznie nie uśmiechnie z powodu faktu, że w Paryżu zbierają składkę na sprawienie honorowej, brylantami wysadzanej szabli dla Stössla, na kolię dla jego dzielnej małżonki, która jest wszędzie, gdzie pękają granaty, gdzie cierpią ranni, aby jednych zachęcać do wytrwałości, innym nieść ulgę, wreszcie na pamiątkowe medale dla całej załogi. Nie uśmiech wywołuje ten fakt, lecz poszanowanie, bo Stössel tak urósł w ludzkich oczach, iż mało kto przypuszcza, aby on się poddał, przeważa mniemanie, że jak Wołodyjowski w Kamieńcu, tak on na ostatnim cyplu twierdzy port-arturskiej wysadzi się w powietrze. Byłoby to wspaniałe zakończenie wojennej tragedyi, lecz zarazem byłby to wypadek, który bardzo zohydziłby okrucieństwa wojny. A dla Rosyi zrobiłby on z Portu-Artura tak świętą mogiłę, którejby się nie wyrzekła. Wszakże tam już jest grób wielkiego malarza Wereszczagina i bardzo cenionego przez naród marynarza Makarowa.

Szturmy do szańców port-arturskich są coraz częstsze i gwałtowniejsze w miarę jak się zbliża ku wodom Dalekiego Wschodu flota bałtycka. Przecina ona teraz morze Czerwone i niebawem wpłynie na fale oceanu Indyjskiego, gdzie już będzie musiała sama się strzedz od zamachów japońskich torpedowców. Zanim z wszystkiemi ostrożnościami, które uczynią podróż bardzo powolną, przybędzie ta flota do zatoki Peczyli, ubiegnie jeszcze najmniej dni sześćdziesiąt, zwłaszcza, że będzie musiała gdzieś w pobliżu posiadłości francuskich, niemieckich, albo holenderskich zaczekać na przybycie tych okrętów, które płyną około Afryki, oraz tych spóźnionych, które zaledwie teraz dosięgły kanału La-Manche.

Japończycy postanowili, że tymczasem Port Artura musi być przez nich zdobyty. Dlatego więc raz poraz ponawiają szturmy, a że one wymagają ogromnych ofiar ludzkich, przeto na wszystkich stacyach kolei cesarsko-chińskiej z portu Inkou (Niuczwan) do Sinmintinu założyli biura, w których werbują do swego wojska ochotników chińskich, mandżurskich, tatarskich i mongolskich, płacąc im po 40 dolarów miesięcznie, co na nasze pieniądze wynosi po 12 koron. Z początku zgłaszało się ochotników po kilka tysięcy dziennie, zdarzało się, że brano ich jednego dnia 7000, lecz potem cyfra ta spadła do tysiąca dziennie. Udało się jednak zebrać przeszło 50.000. Tych ochotników wcielają Japończycy po kilkudziesięciu do swych batalionów nad rzeką Sza, a tylu żołnierzy swoich biorą stamtąd, formują z nich pułki i wysyłają je koleją pod Port Artura.

Proces w sprawie wypadku pod Hullem.

Ambasador angielski i rosyjski minister spraw zagranicznych podpisali w piątek w Petersburgu konwencyę o oddaniu sprawy zajścia pod Hullem na sąd rozjemczy. Akt ten ma być dziś ogłoszony, a w pierwszych dniach grudnia zbierze się w paryskiem ministeryum spraw zagranicznych trybunał rozjemczy. W ten sposób pomyślnie załatwiono pierwszą najtrudniejszą część zatargu. Minął już niebezpieczny okres, w którym można się było obawiać, że pomimo obustronnej niechęci do zaognienia sporu, byle jakie zadrażnienie narodowych uczuć, albo honoru państw doprowadzi do zerwania dyplomatycznych stosunków i odwołania ambasadorów, coby ogromny niepokój rzuciło na całą Europę. Druga część sprawy, czyli sam proces przed trybunałem rozjemczym, nie przedstawia już żadnych bezpośrednich niebezpieczeństw, bo chociaż nie znamy jeszcze treści konwencyi podpisanej w Petersburgu, to jednak z góry możemy powiedzieć, że ona zawiera bezwarunkowy zapis na wyrok trybunału. Jakiekolwiek będzie jego orzeczenie, przyjmą je obie strony. Wprawdzie ta z owych stron, której nie zadowoli orzeczenie, może później szukać byle jakiego powodu do zaczepki i powetowania urazy, ale to się stać może tylko w takim razie, jeżeli trybunał postąpi niedość bezstronnie, albo niezręcznie. Lecz tego przypuszczać nie można. Bezstronność zabezpieczona zaproszeniem Cesarza Franciszka Józefa, aby zamianował superarbitra. Ten Monarcha nietylko się cieszy wielkim a powszechnym szacunkiem i jako władzca Austro-Węgier wcale nie jest zainteresowany w sporze, ale nadto utrzymuje przyjacielskie stosunki z dworami procesujących się państw. Niezręczności obawiać się nie można, bo arbitrów dadzą ze strony Rosyi — Francya, a ze strony Anglii — Stany Zjednoczone, obie takie mocarstwa, które ze sprawami i zwyczajami morskiemi są wybornie obeznane.

Zresztą chodzi już tylko o to, aby nie orzeczono nic przykrego dla powagi flagi rosyjskiej i dla honoru obywateli angielskich, trudniących się rybołówstwem w okolicach Doggerbanku. Musi być orzeczone, że sytuacya była taka, iż admirał Rożestwienski miał pewne podstawy do mniemania, iż należy strzelać ostremi nabojami, czyli że nie działał lekkomyślnie, ani ze świadomością nie traktował rybackiej flotylli jako nieprzyjacielskiej, chociaż wiedział, że nie ma ona ani torped, ani innych statków, oprócz rybackich; i równocześnie musi być orzeczone, że flotylla rybacka nietylko nie ukrywała Japończyków, ale nawet nie zachowywała się w sposób, który mógł wzbudzić podejrzenie rosyjskiej eskadry.

Zmiana regulaminu Izby.

Jeden z redaktorów nowo powstałego w Budapeszcie dziennika *A Nap (Dzień)* rozmawiał z wiceprezesem Koła polskiego p. Dawidem Abrahamowiczem o zmianie regulaminu sejmu węgierskiego i o reformie regulaminu w parlamencie wiedeńskim za czasów, gdy p. Abrahamowicz był prezydentem Izby poselskiej. P. Abrahamowicz rzekł: Nie mogę pojąć, w jaki sposób nawet poważni mężowie mogą upatrywać niebezpieczeństwo w takiej ściśle formalnej kwestyi, jak zmiana regulaminu. Jedno jest w tem pewne, że ten, który taką akcyę przedsiębierze, musi być gotów na poświęcenie siebie samego.

Dlaczego nie udało się przeprowadzić zmian regulaminu za mej prezydentury w wiedeńskiej Izbie poselskiej wyjaśnił p. Abrahamowicz jak następuje: *Lex Falkenhayn* oparła się na wniosku p. Chlumeckyego. Wniosek ten był uchwalony przez komisyę i przedłożony Izbie. Potem przewidziana większość chciała przyjąć *legem* Falkenhayn, prawo oktrojowaniem odpowiednią uchwałą. Błąd leżał w tem, że ówczesny prezydent gabinetu hr. Badeni, przy przeprowadzeniu tej ustawy nie wybrał odpowiedniej drogi. Hr. Tisza jest w położeniu wiele wygodniejszem, gdyż w Budapeszcie nikt nie będzie uważał usunięcia posła z sali obrad za obrazę narodu. Ale nie należy tak jak to zrobił Badeni wydalać z sali posłów przy pomocy policyi. Wystarczy wykluczyć go.

Na pytanie, czy w razie, jeśli zamiar hr. Tiszy się powiedzie, oddziała to na parlament wiedeński, odpowiedział p. Abrahamowicz: Na każdy sposób musi wpływ wywrzeć, szczególniej atoli wtedy, jeśli udanie się całej akcyi nie będzie uważane za zwycięstwo osobiste hr. Tiszy, lecz za zwycięstwo większości. Przykład Węgier może się stać punktem wyjścia dla reformy regulaminu w naszym parlamencie. Co się tyczy sposobu oktrojowania, to zasadniczo myślę tylko o zarządzeniu prowizorycznem, które ma obowiązywać dopóty, póki nowa Izba nie przeprowadzi ostatecznie rewizyi całego regulaminu. Przyjście do skutku takiego zarządzenia może nastąpić albo przez wydanie na mocy §. 14 oktrojowanej noweli do ustawy o zmianie regulaminu z r. 1873, albo w razie potrzeby przez rozporządzenie cesarskie.

Korespondencye.

Wiedeń 27 listopada.

(Secesya w muzyce. — Koncert na staroświeckim instrumencie. — Scena do obracania w Burgteatrze. — Bazar lalek.)

(y). Nowozawiązane „stowarzyszenie twórczych muzyków" (Vereinigung schaffender Tonkünstler), wystąpiło onegdaj z pierwszym swoim koncertem orkiestralnym, na którym oprócz utworów nieznanych dotychczas nikomu członków tegoż związku, jak Zygmunta Hauseggera, Hermana Bischoffa, Schönberga i Posy, wykonano także słynną symfonię Ryszarda Straussa pod tyt. „Sinfonia domestica", mającą być niejako muzycznym obrazem szczęścia rodzinnego. Utwór Ryszarda Straussa znalazł się w programie z tego powodu, że autor zamianowany został pierwszym członkiem honorowym nowego stowarzyszenia, zaś jego prezesem honorowym jest Gustaw Mahler, kapelmistrz opery nadwornej i on też dyrygował tym pierwszym koncertem. Stowarzyszenie to budzi wśród miłośników muzyki ogromne zajęcie z tego głównie powodu, że ma ono w muzyce odegrać mniej więcej taką samą rolę, jak secesya w malarstwie. Statuta jego pozwalają członkom kultywować wszelkie rodzaje muzyki, obrabiać tematy klasyczne, romantyczne, jakie kto chce, zarazem jednak nakazują wyemancypować muzykę nowoczesną od zbytniego wpływu Wagnera. Pierwszy ten koncert miał duże powodzenie.

Pianistka Wanda Landowska z Paryża dała tu przed paru dniami oryginalny koncert. Grała mianowicie na staroświeckim klawicynie, instrumencie, mającym dwie klawiatury i sześć pedałów, wykonanym przez fabrykę Playela w Paryżu. Ton wydobywający się z tego instrumentu ma coś pośredniego między harfą a cymbałami i brzmi dla ucha bardzo mile. Niektóre starsze osoby wprost z rozrzewnieniem słuchały utworów granych na tym staroświeckim instrumencie przez p. Landowską i mówiły, że zamknąwszy oczy miały to złudzenie, jak gdyby znajdowały się w starodawnym salonie z pierwszej połowy dziewiętnastego stulecia. Oprócz tego grała panna Landowska także na zwykłym fortepianie o trzech nogach (klawicyn ma ośm) i przedstawiła się jako bardzo dobra pianistka o wybornej technice i aksamitnem uderzeniu. Cała jednak sympatya publiczności była po stronie staroświeczczyzny i utwory grane na klawicynie oklaskiwano nierównie goręcej.

W Burgteatrze ukończono właśnie roboty około t. zw. sceny obrotnej, której mechanizm jest mniej więcej taki sam, jak znajdujących się na wielkich stacyach kolejowych obrotnic, przeznaczonych do obracania lokomotyw. Celem tej nowej maszyneryi, urządzonej bardzo znacznym kosztem, jest skrócić antrakty i umożliwić przez to wykonanie takich sztuk, w których jest dużo odsłon, i w których zmiana sceneryi musi się odbywać z nadzwyczajną szybkością. Podczas gdy bowiem na jednej połowie sceny, zwróconej do publiczności, aktorzy grają, robotnicy urządzają i dekorują tylną połowę do następnej odsłony, tak, że po zapadnięciu kurtyny obróci się scenę na około swej osi i za jedną minutę można grać dalej. Pierwszą sztuką, która będzie wystawiona z zastosowaniem tej sceny do obracania, będzie „Don Carlos" Szyllera. Dotychczas ze względu na bardzo wielką liczbę odsłon w tej sztuce, musiano ją znacznie skracać i niektóre sceny zupełnie opuszczać, aby przedstawienie nie przeciągnęło się zbyt długo, teraz wystawiona zostanie bez żadnych skróceń.

Zapowiedziany bazar lalek na cele dobroczynne pod protektoratem księżnej Croy-Sternberg, rozpoczął się wczoraj w wielkiej sali towarzystwa muzycznego. Powodzenie tego przedsiębiorstwa filantropijnego, nad którem pracowały panie zarówno z arystokracyi, jak i ze świata kupieckiego, przemysłowego i urzędniczego, przeszło najśmielsze nawet oczekiwanie, a dochód z niego wyniesie zapewne co najmniej kilkanaście tysięcy koron. Olbrzymia sala towarzystwa muzycznego była tak szczelnie nabita publicznością, że literalnie nie było można przecisnąć się. W licznych pawilonach siedziały panie w strojach balowych i sprzedawały lalki. Bawiono się znakomicie. Ogromną wesołość wzbudzała zwłaszcza marsowa postać ambasadora niemieckiego jenerała hr. Wedla, który kupiwszy lalkę kolosalnych rozmiarów, obnosił się z nią po sali. Cesarz zakupił trzy lalki dla swoich prawnucząt. Ogromnym popytem cieszyły się ofiarowane przez hr. Lanckorońską i ks. Lubomirską lalki galicyjskie wyrobu panny Bierkowskiej. Płacono za nie po 60 koron. Dziś dalszy ciąg bazaru.

Odpowiedź na list otwarty X. Turkułła.

Czytelnicy nasi przypominają sobie niezawodnie list otwarty, jaki wydał w lipcu br. X. Kalikst Turkułł, proboszcz obrz. łać. w Jazłowcu, do biskupa stanisławowskiego X. Chomyszyna, w którym to liście wyraził przedewszystkiem żal, że rozdział między duchowieństwem jednej wiary, a tylko dwóch obrządków, mianowicie rozdział między duchowieństwem rzymsko-katolickiem a grecko-katolickiem, coraz bardziej się rozszerza, tak, że już nawet przepaścią grozi, oraz że X. biskup Chomyszyn, bawiąc w dniu 16 lipca w kościele O. O. Bazylianów w Buczaczu, nie chciał przybyć mimo najgorętszych próśb X. Turkułła i wielu innych osób do kościoła rz. kat., gdzie właśnie obchodzono uroczyście święto M. B. Szkaplerznej — choć tym sposobem mógł był stwierdzić jedność obu obrządków i konieczność wspólnej pracy. Dalej wspomniał X. Turkułł, że w grecko-katolickim obrządku tak mało jest rozpowszechniona cześć do Szkaplerza i Różańca, przez co obrządek ten pozbawiony jest bardzo ważnych środków ku podniesieniu bogobojności wiernych, wreszcie w słowach nader podniosłych i miłością wielką do braci Rusinów podyktowanych, prosił on X. biskupa stanisławowskiego, aby wpłynął na to, iżby kler ruski nie odsuwał się od polskiego w dziełach pobożnych, i aby dla dobra wiernych rozpowszechniano cześć dla Szkaplerza i Różańca w greckim obrządku.

Otóż teraz pojawił się list otwarty grecko-katolickiego kapłana, X. Jana Dmytrowa, w którym on odpiera zarzuty poczynione przez X. Turkułła. A jakkolwiek czyni to w tonie niezawsze dość dystyngowanym, to jednak ważniejsze punkta jego wyjaśnienia podajemy tu, w nadziei, że przyczynimy się tym sposobem do łatwiejszego porozumienia między duchownymi obu obrządków.

Otóż X. Dmytrow tłomaczy, że X. biskup Chomyszyn nie dlatego odmówił wzięcia udziału w uroczystościach, odprawianych w rz. kat. kościele ku czci N. P. Maryi Szkaplerznej, żeby żywił niechęć do naszego obrządku, lecz dlatego, że był zaproszony na nabożeństwo do cerkwi przez O. O. Bazylianów, którzy też jego przybycie parafianom ogłosili, więc gdyby był cerkiew opuścił, a pospieszył do kościoła, okazałby lekceważenie dla cerkwi i straciłby zaufanie u ludu, powierzonego jego opiece pasterskiej.

Co do drugiego punktu obwinienia, a to do małoważenia w obrządku greckim szkaplerza i różańca, to twierdzi X. Dmytrow, iż w ruskich księgach cerkiewnych nie ma o nich nigdzie wzmianki, lecz pomimo to rytuału gr.-kat. o ubóstwo obwiniać nie można.

„Łaciński obrządek—pisze X. Dmytrow—cały ułożony jest na tle tajemniczem, nabożeństwa wszelkie ułożone tam są w języku dla ludu niezrozumiałym, to też lud potrzebuje dla podniesienia bogobojności swej środków dodatkowych, jakimi są książeczki do modlitwy, szkaplerze i różańce; my do nich odnosimy się z pełną czcią, ale u nas ich potrzeby nie znajdujemy. Rytuał nasz grecki ułożony jest na tle jawności, odprawy wszelkie nasze odbywają się w języku dla ludu zrozumiałym, lud bierze w nich wspólny udział, to też musi zwracać swą uwagę na każde słowo kapłana tak, że dodatki jakiegobądź rodzaju nie przyczyniałyby się do podtrzymania bogobojności, lecz owszem jej przeszkadzałyby. Ale mimo tego nie można twierdzić, iżby w obrządku naszym było mniej kultu dla Bogarodzicy, jak w Waszym. Jest bowiem u nas także i szkaplerz i różaniec, ale w innej postaci. Uroczystość szkaplerza, którą obchodzicie w lipcu, my obchodzimy 1 (14) października pod nazwą „Pokrow", tj. opieki Bogarodzicy; w bardzo licznych cerkwiach jest na dzień ten nadany odpust, dla uświęcenia tej uroczystości są ułożone w naszym rytuale osobne modły w akaficie do Pokrowy, ułożonym w kanon, składający się z 12 pieśni, które odśpiewuje kapłan głośno ludowi z pochwałami i wyrazami bezgranicznej miłości Bogarodzicy dla rodu ludzkiego, uciekającego się z zupełną wiarą i ufnością pod Jej opiekę. Po każdej pieśni, przez kapłana wygłoszonej, zakończa ją lud śpiewem w słowach: „Bądź pochwalona Matko Boska, pełna dobroci, pokryj nas swoim omoforem, tj. szatą". — W śpiewie tej modlitwy lud tak jest zamiłowany, że nietylko w dzień uroczystości Pokrowy, ale każdej niedzieli i w powszednich dniach przy odprawie mszy świętej chętnie składa datki swe, aby na jego intencyę kapłan te modły odprawił. Nadto nietylko dzień 14 października, ale i cały październik jest poświęcony czci Maryi i św. Józefowi, gdzie tak w powszednie dnie, jak i w niedziele odprawia się te modły z ludem. Otóż mamy tutaj żywą dewocyę szkaplerza, w innym wprawdzie stroju, ale niemniej świetną, jak i u Was.

A sądzisz-że Bracie, że nie mamy różańca? Owszem, mamy go i to w bardzo świetnej postaci, a jest nim utwór tak zwany „Mołeben do Preświatoj Diwy", składający się z kanona o 9 pieśniach. Jest to poemat tak wzniosły, iż zdaje mi się, że w całej literaturze kościelnej trudno znaleźć coś wznioślejszego, a kto go zna, nie może nie zachwycać się nim. Tyle tam uczuć prawdziwej pokory, tyle błagalnych próśb o opiekę, tyle ufności w Jej macierzyńską dobroć, taki dobór anielskich słów na Jej chwałę, że każde słówko jest tam paciorką żywą ku chwale Boga Rodzicy i oddania się pod Jej opiekę z najgłębszą pokorą i najżywszą ufnością. Za każdą strofą tej pieśni przez kapłana odśpiewanej, lud śpiewa gromadnie „Preświataja Bohorodyce spasy nas". Przy każdej Mszy św. każda modlitwa Jej kończy się wspomnieniem Matki Bożej. Po konsekracyi śpiewa lud na cześć Jej osobną modlitwę „Dostojno jest". Przy święceniu wody wygłasza kapłan kilkadziesiąt strof na chwałę Matki Bożej, a lud odpowiada każdym razem „Preświataja Boharodyce spasy nas". Oprócz tych nabożeństw mamy ułożone jeszcze modły w podobnych kanonach ku uczczeniu pamięci Zwiastowania Najświętszej Panny, Jej Uśnięcia, Niepokalanego Poczęcia, a nadto wszystkie uroczyste dnie na chwałę Matki Bożej, jak ma i Wasz obrządek.

I Ty, Ojcze, w obliczu tak licznych i wzniosłych modłów, ku czci i uwielbieniu Bo-

---

66)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Panna Hofner udała się do kasy gniotrwałej, umyślnie otworzyła zupełnie drzwiczki, a przenikliwy wzrok Marka ze zdumieniem zobaczył stosy papierów wartościowych, spoczywające na półkach. Wyjęła dwie setki i podała je oczekującemu naftciarzowi.

— To wszystko zdumiewające jest i niewytłómaczone dla mnie — mówił sam do siebie Marco, idąc po schodach — w kasie tej spoczywa kilkakroć sto tysięcy, tak ostentacyjnie mi to pokazuje — dlaczego to czyni? Dlaczego, mając takie sumy, ryzykuje jeszcze swoją osobę, zakładając dom gry, kiedy bez tego wybornie obejśćby się mogła? Nie rozumiem jeszcze dzisiaj tego, ale dojść muszę do źródła i pomyśleć o ulżeniu tej kasie.

W niedługim czasie gra w domu pana barona Hilderynga stała się głośną w Wiedniu. Z początku zgromadzenia odbywały się raz na tydzień, następnie jednak porządek ten został zmieniony i codziennie można było widzieć wieczorem zajeżdżające ekwipaże, dorożki i pieszych przychodniów, wstępujących w gościnnie otwarte drzwi domu. Niektórzy goście po jednej lub dwóch wizytach uchodzili z pustą kieszenią, przyrzekając sobie więcej nie przestąpić progu tej szatańskiej jaskini. Ale w miejsce ubyłych dwóch lub trzech osób przybywało dziesięć i zgromadzenia stawały się coraz liczniejsze. Znaczny kontyngent stanowili wojskowi, spanoszeni synowie przemysłowców i kilka nazwisk z arystokracyi; ale największe plony przynosili przejeżdżający Rosyanie i Polacy, którzy, zanim spróbowali sił swoich w Monaco, tutaj zaprawiali się do walki.

Marco, ten Ormianin, posiadający niewyczerpane źródła naftty na Kaukazie, był celem ogólnej zazdrości. Szczęście szalenie mu ciągle służyło, a on z takiem lekceważeniem zgarniał banknoty do kieszeni, jak gdyby to były paczki cukierków za parę guldenów. Na śniadej jego twarzy nikt nigdy nie dostrzegł żadnego wrażenia — czy to fortuna uśmiechała się, czy odwracała od niego.

Sam gospodarz nie mógł się pochwalić podobnemi względami losu, każdego prawie wieczoru przegrywał i chociaż nie były to wielkie sumy, ale nie umiał i nie starał się nawet pokrywać swojego niezadowolenia. Klął jak furman albo kapral w kordegardzie, otaczając się kłębami dymu.

Panna Hofner prawie zawsze towarzyszyła grze, bardzo często temu i owemu z graczy pożyczała pieniędzy, sama jednak nie grała.

Tłusty Wulf, którego więcej przyciągały oczy gospodyni niż gra, stawał się jej nieodstępnym towarzyszem, nie wzbudzając żadnej zazdrości w Hilderyngu. Kobieta umiała tak się przymilać, że poddawał się jej zachceniom i fantazyom bez żadnego oporu, oko jednak Marka, chociaż zajętego grą, śledziło ich bez przerwy i nieraz przy jakimś poufalszym geście zaświeciło złowrogo.

Pewnego wieczoru w małym gabinecie, przylegającym do salonu gry, na wpół tylko oświetlonym przyćmioną lampą, siedziała zamyślona panna Hofner. Gra toczyła się z wielkiem zajęciem, jakiś przejeżdżający bojar rumuński ciskał banknotami jak plewą, wszyscy widowiskiem tem byli zainteresowani, nikt więc nie zwracał uwagi na samotną kobietę. Ale Wulf, który niedawno dopiero przybył do towarzystwa i nie wziął jeszcze udziału w grze, pomału wsunął się do gabinetu, w którym siedziała piękna kusicielka.

Ta przez chwilę udawała, że go nie spostrzega. Ciężkie westchnienie wydarło jej się z piersi i ociężale podnosząc głowę, niespodziewanie spostrzegła stojącego przed nią potentata giełdy.

— Ach, to pan! — wyrzekła omdlałym głosem i wyciągnęła rękę na powitanie.

Wulf pochwycił wypieszczoną rączkę, którejby najmniej nie można było nazwać małą i namiętnie przycisnął ją do ust.

— Ach zuchwalcze! wszystkie pierścionki mi pan pognieciesz na palcach, a to przecież są kosztowne brylanty.

— Ja podziwiam tylko piękność.

— Czego, brylantów?

— Co mnie obchodzą brylanty, gdy jestem przy tobie, co mnie wtedy obchodzą brylanty całego świata!

Kobieta roześmiała się głośno.

— Odkądże to barona Wulfa nie obchodzą brylanty i skarby świata?

— Od czasu, w którym poznałem perłę nieocenionej wartości, którą pragnę pozyskać, dla której poświęciłbym wszystko, co mam i co mieć mogę.

— Powoli baronie, powoli, nie galopuj się, bo mogłabym ci na chwilę uwierzyć.

— Spróbuj pani, a uczynisz mnie najszczęśliwszym z ludzi.

— A jeżeli cię wezmę za słowo?

— Tego tylko pragnę.

Kobieta roześmiała się, ale rzuciła tak zabójcze spojrzenie na starego rozpustnika, a zarazem ręka jej tak jakoś nieznacznie spoczęła w jego dłoni, że prąd elektryczny przebiegł go po całem ciele.

Milczenie panowało przez chwilę, w salonie słychać było jak Hilderyng klął po włosku, a inni gracze zatopieni w grze zapomnieli o świecie.

— A więc spróbuj pani — jeszcze raz wyszeptał Wulf, nachylając się nad kobietą.

Małgosia roześmiała się powtórnie i bystro wpatrując się w swojego partnera, rzekła:

— Podaj mi mój rycerzu papier, pióro i atrament leżące na tym stoliku.

Wulf śpiesznie wypełnił jej rozkaz.

Panna Hofner szybko nakreśliła na papierze kilka wierszy, zasypała złotym piaskiem, zagięła papier i podając pióro, rzekła:

— Teraz podpisz, nie czytając.

Wulf zawahał się i cicho wyszeptał:

— Co to jest?

— Wyrok śmierci, a może wielki los wygrany w loteryę.

Wulf wyciągnął rękę do pióra, ale bardzo pomału.

— A co, nie mówiłam! — zawołała panna Hofner — wahasz się.

— Nie, ale myślę nad tem, że podpisawszy, może się stanę twoim niewolnikiem.

— Albo ja twoją niewolnicą.

Teraz Wulf nie namyślając się, pochwycił pióro i skreślił swój podpis z zamaszystemi wykrętasami. Małgosia wzięła cyrograf, starannie zasypała złotym piaskiem, złożyła we czworo i spokojnie schowała za gors.

(Ciąg dalszy nastąpi).

garodzicy w księgach rytuału naszego zawartych, w obliczu tych publicznie i tak gorąco i bez przerwy wykonywanych modłów, masz jeszcze śmiałość obwiniać nasz obrządek o ubóstwo środków do podniesienia bogobojności u ludu? Gdyby takie ubóstwo środków w naszym obrządku rzeczywiście miało miejsce, niechybnie nieomieszkałaby stolica Apostolska braki w nim znajdujące się uzupełnić. Lecz żadnego rozporządzenia stolica Apostolska w tym względzie nie wydała, owszem, uznając go za zupełnie odpowiedni, wyraża się o nim, że obrządek grecko-katolicki jest „decorum Ecclesiae". — I nie bez przyczyny! Zajrzyj bowiem do naszej cerkwi i przypatrz się jej księgom: tym Psałterzom, Oktoichom, Triodze postnej i kwietnej, Minei XII tomów, Irmologionom, Paramejom, Akafistom, Molebnom, Parastasom, do owych utworów Połunoszczycy, Wsenocznoho, Jutrzni, Wecierni, a zdumieć się musisz nad bogactwem zestawionych tam modłów na każdą uroczystość, do Stwórcy Niebios, do Zbawiciela, do Przenajświętszej Dziewicy, na każdy dzień do każdego Świętego, a przekonasz się o wzniosłości ich ducha, przyznasz ich nieocenioną wartość i świętość. Bo zestawione one były w czasie zapału religijnego i rozkwitu najwyższej bogobojności tak, że wszystko, co się odznaczało wyższą inteligencyą i geniuszem, rzuciło się do pracy na tle religijnem, czemu mamy zawdzięczyć tak bogaty zbiór ksiąg religijnych i tak szczytnie ułożony nasz rytuał, że Rzym był zniewolony nazwać go „decorum Ecclesiae". Nie szukajże w tym rytuale ubóstwa i braków, bo Ty go nie rozumiesz, a niezapominaj i o tem, że Ojciec św. wyrzekł do nas: „O mei cari Rutheni!" Otoczył nas nie mniejszą miłością, jak Was.

A Tyż, Ojcze, w obliczu tak miłego uznania nas przez Ojca swego, w obliczu tak pięknej przyznanej stolicą Apostolską zalety naszemu obrządkowi, pomimo, iześmy przy pomocy tego obrządku pracą naszą wychowali tak bogobojny lud, że nie splamił on swego imienia czynami zbrodnymi, jakie to na żal od gis miał, między innymi w zachodnich częściach kraju, miałeś odwagę tak haniebną polemiką razić nas, idąc w ślad za dr. Głąbińskim, który niepomny tej pięknej strony ludu ruskiego miał przyjemność w obliczu Rady państwa go poniżyć."

W dalszym ciągu autor polemizuje z artykułem, który X. Turkułł zamieścił w *Gazecie narodowej* pod tytułem „Apostołom nienawiści", a w którym wypowiedział Rusinom kilka bardzo ciężkich zarzutów. Zarzuty te były jednak sformułowane na tle odosobnionych faktów. Tymczasem X. Turkułł uważał za właściwe z tych odosobnionych faktów wyprowadzić wnioski dotyczące cały naród lub cały kler ruski. Więc naprzykład z tego faktu, że któryś X. ruski, gdy się starał o prezentę, zachowywał się inaczej wobec Polaków niż wtedy, gdy już prezentę dostał, powstał zarzut, że kleże ruscy są obłudni. I jeszcze parę innych podobnych faktów X. Turkułł przytoczył na poparcie swoich twierdzeń.

Owóż na to odpowiada X. Dmytrow jak następuje:

„Ojcze! Czyż Ty naprawdę mniemasz, że tak niskiemi, bezmyślnemi bajeczkami udowodnisz prawdę przeciwnie tak ciężkich nam w twarz rzuconych, nie uważając na to, że nicość ich w braku faktów realnych twierdzeniu Twemu ujmuje publiczną wiarę. Ty zaś oparty na nie, pełen wiary w siebie butnie wołasz do nas: „ausasit, heraus mit der Farbe!" Czyż nie mieszkasz między nami, nie doświadczasz na każdym kroku u Rusinów wogóle charakteru łagodnego, którego dewizą życia jest: „światyj spokoju — harad z toboju", a Tyżeś doświadczył w życiu Twem, aby nas który duchowny poważył się listy z wyrzutami pisać do Waszych biskupów i po gazetach ich publikować?

„Ty, Ojcze, chcesz nawoływać męża tego do obowiązku jego, męża, który całe swoje młode lata poświęcił na wykształcenie swe wyższe, wziął się na stopień doktora filozofii, prawa, teologii i przy umiejętnościach swych tak wysokich będąc również zamożnym w mieście, wzgardził wygodami tego świata, postrzygł się i wstąpiwszy w metropolii Zakonu, przyjął brzemię Metropolity i odpowiednio temu swemu Apostolskiemu powołaniu przedsięwziął częste wizytacye kanoniczne parafii, regulując w nich wszystko w tak należny, przy każdej wizytacyi słucha sam spowiedzi aż do znużenia, głosi nauki ludowi z wytężeniem sił swoich, urządza liczne rekolekcye pod swem kierownictwem, a dla podniesienia rozliczonego duchowieństwa, który nadto pozakładał z swego mienia tyle dobroczynnych zakładów, zaprowadził tyle bogobojnych towarzystw i podniósł poziom bogobojności w społeczeństwie naszem do niebywałego dotąd zenitu, a Ty z Twego zakątka Jazłowca, przykuty do niego nie wiedząc, co się w świecie dzieje, powołasz się tego dostojnika kościoła, lekceważąc Jego oznakę najgłębszej pokory przed majestatem Boskim, — jako mistrz rzeczenia niemieckiego: *nichts ist so heilig, das auch nicht lächerlich vorgestellt werden könnte*, nawoływać, abyś wstał z ziemi, rozpostrzywał ręce i leciał ratować (so?), bo „gore" (gdzie, w pyk Buczaczu, czy w Jazłowcu?), nie hardaż Twoja dusza?"

W dalszym ciągu X. Jan Dmytrow polemizuje z X. Turkułłem na temat tem, że Rusini wrzekomo mają jakąś niechęć do obrządku łacińskiego i nim gardzą, jakoteż, że gardzą wszystkiem, co jest polskie. Autor wykazuje, że zarzut ten jest zupełnie i to absolutnie nie sprawiedliwym, a powstał chyba tylko wskutek tego, że niektóre gazety polskie i ruskie toczyły ze sobą bardzo ostrą walkę papierową. Kończy zaś tak:

„Gdzie więc Ty nienawiść odszukałeś? Aha! Z gazet! Ależ to papierowa wojna, a znasz przysłowie, że mowa sia mowyt a chlib sia jist, więc teorya teoryą, a praktyczne życie płynie swojem korytem. — Jak jaki Hitzkopf smalnie jakiś zjadliwy artykuł, to Ty cały zaraz świat? Trzeba być mężem! Nie bój się, świat się jeszcze nie zawali i Moskal nas nie zabierze i Rusini Ukrainy piórem nie zbudują i Polacy Rusinów nie wyduszą, bo nas jest 3 miliony w Galicyi troche więcej na świecie, i do nas zachodzi ..., bośmy już na chrzcie dla tego ..., a dzieło zachowało jego, ... krain, ponieważ ... cywilizacyi. Jako ... tem ... przez ... Z krain, gdzie głupie fingowali, gdyż ... masonerya rej wodzi, wzorów cywilizacyi zbierać Rusini nie mają apetytu. Jako simplices servi Dei poprzestaniemy na tem świetle, które błysło nam przez Zbawiciela. Jakoś to będzie! Nie koniecznie ono

tak źle, jak Ty sobie przedstawiasz. Trzeba tylko iście wytrawnych polityków i szczerych patryotów, którzyby umieli swem powodzeniem wszystkich do siebie przygarnąć. A do rzędu takich ludzi możemy bez obłudy, będąc świadkami ich życia na wsi, zaliczyć wielu z naszej szlachty, bez względu czy są pochodzenia ruskiego, czy polskiego; nie czynili różnicy między narodowościami, jak też i obrządkami i jednakową czcią odnosili się, jak do jednej, tak i drugiej narodowości, jak do jednego, tak drugiego obrządku, dowodem tego, Ojcze, są ofiary ich wielkie jak dla kościołów, tak też i dary do cerkwi, upiększania ich bogatymi antypedyami, ornatami i obrazami, co wszystko dowodzi o szlachetności ich serca rozpływającego się po równie na całe społeczeństwo bez wyjątku. Dotychczas więc panował w społeczeństwie naszem spokój. Lecz niestety teraz wśliznęły się do steru polityki charaktery gorączkowe, drażliwe, które zapominając na prawidło: „omne nimium vertitur in vitium", szorstkimi swoimi artykułami podawanymi do gazet, (między niemi na żal wziąłeś i Ty, Ojcze, udział), wnieśli rozbrat między nas i burzę na dziś w społeczeństwie zgotowały. Lecz potrzeba umieć tę burzę cierpliwie przetrwać, jak to Niemiec mówi: „was hört man draussen? es tobt, es wird schon austoben und ins rechte Geleise kommen". Co daj Boże, aby jak najprędzej się ziściło.

„Kończąc tak rachunek, Ojcze, z Tobą, nie odpowiadam na resztę zarzutów ciężkich we względzie nieodpuszczania grzechów i prawienia mszy jako Judasze, bo takie obwinienia złośliwe jako fulmina fantazyi umysłowej nie zasługują na odpowiedź.

„Otóż żegnając Cię, uwzględniając, że errare humanum est, proszę Cię, nastrój swe czyny wedle prawideł Zbawicielem wskazanych, nie zapominaj na słowa Chrystusa: „si diabolus diabolum ejicit, quo modo regnum eius manebit?

„Nie zapominaj na słowa Zbawiciela: Ty kto jesteś, co sądzisz bratu Twemu, sądź siebie — będzie z Ciebie, to jest: medice cura te ipsum! Nie zapominaj na naukę Apostoła, który mówi, że miłość jest cierpliwa, nie podejrzywa, jest czynną i wylatuje z progu domu swego w szeroki świat, szukając, komuby mogła łezkę otrzeć. Nie zapominaj, że Pan Bóg nie stworzył człowieka bocianem, żeby wszystkie gady i żaby zbierał, i Chrystus Pan nie kazał uczniom swym wyrywać kąkolu z pszenicy, aby pszenicy nie uszkodzić. Wieszcz niemiecki rzekł: alles, was Liebe nicht athmet, ist des Teufels Werk."

Przytoczyliśmy najmniej drastyczne ustępy z Listu otwartego x. Dmytrowa, a pominęliśmy wszystkie takie, w których autor zanadto niegrzecznie się obchodzi z x. Turkułłem. Ta właśnie rubaszność stylowa szkodzi mocno owej polemice, a w danym wypadku tem bardziej jest przykrą, że x. Turkułł, jak wiadomo, przeprosił publicznie x. biskupa Chomyszyna i robione mu zarzuty odwołał.

U prezydenta ministrów dra Koerbera.

Najwybitniejszy z współczesnych poetów duńskich, p. Holger Drachmann, w przejeździe przez Wiedeń, zatrzymał się tam dla wygłoszenia kilku odczytów, a przy tej sposobności był na audyencyi u prezydenta ministrów dra Koerbera, chciał bowiem poznać tego znakomitego męża stanu. Poeta duński tak opisuje wrażenie, jakie na nim zrobił austryacki premier:

„Nie ma przypadków — lub może wszystko polega na przypadku, dość, że szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczam, że wkrótce po moim przyjeździe do stolicy Austryi, przedstawiono mnie temu znakomitemu mężowi stanu, który od niemal już pięciu lat kieruje nawą jednego z najstarszych, najwięcej interesujących i... najtrudniejszych do rządzenia państw w Europie.

Gdy przestępowałem próg audyencyjnego gabinetu prezesa ministrów, brzmiały mi w uchu, niby dalekie echo podzwonne, słowa wypisane jako godło na starodawnym herbie miasta Paryża *).

Wtem przedemną, przybyszem z północy, stanęła elastyczna, silnie zbudowana, lecz smukła postać dra Koerbera. Przyjacielski uścisk ręki upewnił mnie, że nietylko jestem tu mile widzianym gościem, lecz, że znają mnie tu dobrze. Patrzyłem na tego człowieka i czułem, że mnie coś do niego ciągnie, a właściwie coś zawojowuje, i w tej chwili błysnęło mi w myśli: Ten człowiek i to państwo mogą się chwiać na wzburzonej fali, lecz ani ten człowiek, ani to państwo nie utoną.

Jeżeli chcesz poznać kobietę, patrz na jej uszy. Jeżeli chcesz wyrobić sobie sąd o mężczyźnie, baczną uwagę zwracaj na jego głos.

Organ austryackiego prezydenta ministrów układa się we wszystkie stopnie skali głosowej, tak, że w mocy jest zawojować słuchacza zupełnie.

Więc też teraz, kiedy już słyszałem tego wielkiego parlamentarnego mówcę, rozumiem zupełnie te wszystkie wrogie i zjadliwe, przychylne i pełne zachwytów artykuły w gazetach. Znamy te rzeczy — nawet i w naszej ojczyźnie północnej: „Jak chłodno i krótko traktował szef rządu na wczorajszem posiedzeniu omawianą sprawę, tak łagodnie i miękko brzmiała wczorajsza jego mowa..." Lub: „Dziś wyzwać audytoryum, jutro usiłować narzucić mu swoją wolę, a w końcu uśmiechem, uściśnieniem ręki uspokoić rozgorączkowane umysły, oto bezprzykładna sztuka dra Koerbera..."

Więc: uśmiech i gest!

Nigdy frazes, nigdy „poza"; zawsze człowiek zupełnie naturalny. To pierwsze wrażeżenie, wrażenie główne, jakie czyni ta nawskróś modernistyczna postać, która wyszedłszy z przejściowego gabinetu — gabinetu do pracy — stopniowo potrafiła niespożytą energią przeprowadzić swoją wolę i skierować ją do jednego celu: do doprowadzenia stronnictw do zdolności do pracy!

Wszystkie przemówienia prezydenta ministrów na ten cel wskazują. I kiedy ten nawskróś męski głos rozbrzmiewa w Izbie, uzmysławiają się, jakby obraz po obrazie, wysiłki i błędy jego poprzedników — w walkach bez końca z wygórowanemi żądaniami: narodowościowemi, religijnemi, społecznemi i wszelkiemi innemi...

*) W herbie miasta Paryża znajduje się, jak wiadomo, wizerunek starego, normańskiego statku. Pod nim widnieje napis: *Fluctuat nec mergitur*, co znaczy, że chwiać się może na falach, lecz nie utonie. (*Przyp: Red.*)

A taki mąż — według słów mistrza Ibsena — jest właśnie najsilniejszym. On stoi sam, nie należy do żadnego stronnictwa, przy objęciu swego urzędu niczem się nie związał — to też ma przed sobą drogę otwartą do swego celu patryotycznego, a celem tym jest: stworzyć siłę państwa przez skupienie siły wszystkich jego stronnictw.

To jest tak naturalne, że niemal zapytać można: czyż polityka jest tak naturalną?

Tak — ona jest naturalną! I dlatego wrą strumienie wszystkich namiętności naokoło tej wyniosłej skały, naokoło tego świadomego swoich celów parlamentarzysty, tego niewyczerpanego improwizatora... który zawsze wie, co improwizuje.

Z jego głosu wyczuć można, że serce jego nie ucierpiało w walkach. Dlatego może on być swobodnym, jak wszyscy wielcy ludzie, szczerym w mowie swojej, „sans façon" w wynurzeniach wobec obcego przybysza, który, przyjechawszy ze stron dalekich, przyszedł doń wiedziony tylko szacunkiem i podziwem.

Rozumny i dobry — to są dwie zalety rzadko dające się połączyć u męża stanu, stojącego na jednym z najbardziej wysuniętych na front posterunków europejskiej polityki. Stanowisko to chyba niegodne jest pozazdroszczenia, gdyby go nie osładzało gorące, gotowe do ofiar serce patryoty.

Ile już sił duchowych i ile osobistości połknęła bezpowrotnie administracya Austryi! Lecz ten człowiek, zdaje się, nie mógłby do siebie zastosować Bismarck'owskiego: *In serviendo patriae consumor.*

On służy swojej ojczyźnie — lecz się nie zużywa. Siedzi przy biurku smukły i elastyczny, nie słuszny, nie niski, elegancki, zajmujący, nieskończenie swobodny w zachowaniu i w mowie... człowiek, który się nigdy pracą nie męczy. Powiada do mnie między innemi:

— Dość mi jest trzy, cztery godziny snu; o wpół do czwartej z rana jestem wyspany; czuję się świeżym i zdolnym do pracy. Zaraz mogę zacząć pracować i robię tak, choć moja matka staruszka z miłością gniewa się na mnie za to i zakazuje...

— Lecz równowaga umysłowa, nerwy, ekscelencyo? — zapytałem.

Uśmiechnął się. Rozumne jego oczy zabłysły jasno i wesoło.

W ten sposób mówi on rzeczy, które słuchaczowi trafiają do umysłu i serca, bo są wzięte z codziennego życia, a nie z jakiejś mądrej książki o towarzyskiej konwersacyi.

W życiu publicznem, w polityce, w administracyi, w interesach, najlepiej popłaca to samo, co i w życiu prywatnego człowieka — powiedzmy, co w życiu ludzi wogóle. Nigdy się nie dać zirytować, nigdy nie okazać żółci. Wszyscy chcą czegoś dla siebie; wszyscy walczą o to; wszyscy mają prawo do tego. Tedy krzyżują się zamiary, powstają burze, przychodzi do walk. Lecz trzeba umieć burze przetrzymywać i nie zawsze brać ich na seryo. Wiedzieć trzeba o walce i o burzy, lecz nie dać się jej porwać. Nie jest to zresztą rzeczą nową, że rozum i zmysł praktyczny z biegiem czasu zwyciężą. Inaczej nie polityka jakaś, ale życie codzienne istniećby nie mogło!

Z początku ludzie zwykle nie bywają mądrzy. Lecz po pewnym okresie czasu mądrzeją i w końcu stają się spokojni i życzliwi dla innych. Kiedyś ludzkość znajdzie własne swoje dobre serce na dnie własnego egoizmu — wtedy nie będzie żadnych „widm przeszłości", wtedy rzeczą prostą i łatwą stanie się polityka i rządzenie.

. . . .

I w każdem takiem jego zdaniu, szczerem i prostem, kryje się i unosi nad niem ten uśmiech jego, który zdobywa dla siebie, rozbraja i napełnia zaufaniem.

W całej mojej skromności zwracam uwagę ministra na to, że nas ludzi z północy — uczonych czy artystów, przemysłowców czy robotników — od młodu niejako „karmią" polityką i pokarm ten, okazuje się, jest zdrowszym, niż byśmy mieli polityce jako nam obcej nie ufać i opacznie ją rozumieć. I dlatego z łatwością możemy prądy polityczne w wielkich krajach rozumieć i je oceniać — miarę mamy jakby w kieszeni, przy sobie.

A z przyjaznych odpowiedzi pana Koerbera widać, że ten jego zadziwiająco pracowity mózg o wszystkiem wie, — o sprawach szwedzko-norweskich, o naszych duńskich walkach konstytucyjnych, o społecznych prądach reformy na północy, o prasie, o literaturze, o wszystkiem.

Wtem ze szczytu sklepienia sali zajaśniało przymglone trochę światło elektryczne i oświetliło osoby, znajdujące się w gabinecie ministeryalnym: oto szef austryackiego rządu w krześle swoim, nieco przygięty ku przodowi i obcy poeta z północy...

Audyencya zbliża się ku końcowi. Światło pada z góry przymglone. W tej chwili nasuwa mi się porównanie.

Oto wielki parowiec transatlantycki. Dowódzcą jego jeden z owych gentelmenów-kapitanów, którzy są tacy spokojni i pewni siebie podczas burzy, a pełni humoru i dowcipu w życiu codziennem; którzy są opatrznością na morzu, a wesołymi i miłymi towarzyszami, gdy się wysiądzie na ląd.

Sytuacya: Spokojny dzień między dwiema nocami z burzą: tą co była wczoraj, i tą co będzie jutro.

I jak tu w salonie ministra słyszy się daleki hałas olbrzymiego miasta — tak na pokładzie parowca słychać nieustanny huk walących się jedne przez drugie gór wody.

Fala wstająca za falą — to znikające i nadchodzące niebezpieczeństwa. Pływający świat w tej arce Noego, w której wszystkie narodowości i wszystkie indywidualne charaktery mają nadzieję szczęścia i walczą o przyszłość, podczas gdy burza ciska bałwany na silne ściany arki.

A w salonie szefa ta silna, wypróbowana, stalowa postać z uśmiechem czekająca na jakiś huk, który raptownie się zerwie, na jakiś niespodziewany wybryk żywiołu.

— Czy nadchodzi burza, kapitanie? — pytają.

A szef odpowiada z dziwnem, głębokiem i zarazem jasnem spojrzeniem, bez frazesu, bez pozy, po przyjacielsku, naturalnie, wzbudzając zaufanie:

— Pięć lat odbywam takie podróże. Zdarzało się rozmaicie, ale spokojnie wszystko przetrwałem. Atlantyk już mi nie imponuje!

Dziwnie piękna, płynąca i nęcąca ku sobie Austryo — ty dobrze znany, kochany kolosie, wśród fal i burz płynący świecie wszystkich narodowości: obcy przejezdny życzy ci, by łaskawe losy okręt i kapitana chroniły.

Fluctuat nec mergitur!

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu)

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Na wstępie wybrano do komisyi prasowej p. Starzyńskiego. Odczytano list p. Walewskiego, wystosowany do Koła, poczem jednogłośnie uznano go za bezprzedmiotowy, gdyż p. Walewski nie należy już do Koła polskiego.

Po krótkich obradach poufnych odbyła się debata jawna nad szeregiem spraw krajowych. Przedewszystkiem omawiano budowę nowych kolei i uchwalono na wniosek p. Głąbińskiego prosić prezydyum Koła i ministra Piętaka, aby z kwoty 700.000 kor., pozostałej z kredytu, jaki przyznało państwo na budowę kolei lokalnych w Galicyi do r. 1905, nic nie uroniono dla kraju, lecz użyto jej na budowę kolei z Drohobycza do Truskawca.

Komisyi kolejowej polecono oznaczenie nowych linii kolejowych, które mają być zbudowane w nowym okresie inwestycyjnym po r. 1905. Do komisyi tej odesłano też wniosek X. Pastora o otwarcie kolei Jasło-Konieczna.

Uchwalono następnie wnieść do rządu memoryał w sprawie stosunków pocztowych, telegraficznych i telefonicznych w Galicyi. Minister Piętak przyrzekł swe poparcie w tych sprawach.

Z powodu urządzenia przez rząd samoistnego ekonomatu pocztowego we Lwowie w myśl żądania Koła polskiego, postanowiono podziękować prezydentowi gabinetu i ministrowi handlu, oraz uchwalono prosić o podobną decentralizacyę urzędów w innych działach administracyi.

Na wniosek p. Głąbińskiego wybrano następnie osobną komisyę z trzech członków dla pilnowania, aby uchwały sejmowe były należycie przez rząd uwzględnione. Do tej komisyi weszli pp. Garapich, Merunowicz i Głąbiński.

Z kolei pp. Stwiertnia, Dulęba i Petelenz żądali nowych budynków dla gimnazyów w Brzeżanach, Tarnopolu i gimnazyum św. Jacka w Krakowie. P. Stwiertni zezwolono wnieść w sprawie gimnazyum brzeżańskiego interpelacyę w Izbie, a na wniosek X. Komorowskiego uchwalono przekazać sprawę wszystkich tych gimnazyów osobnej komisyi.

Na tem o godz. $^1/_2$10 wieczorem posiedzenie zamknięto.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 29 listopada. Kuropatkin telegrafował 27 b. m: Japończycy zaatakowali 24 bm. wieczorem oddział rosyjski koło Tsinchenczen, lecz odparliśmy ich. Ostatni atak japoński, szczególnie zacięty, doprowadził do utarczki na bagnety, a został odparty przez trzy kompanie, stojące pod dowództwem podpułkownika Bereskowa. Straty nieprzyjaciela były wielkie, ponieważ nasi żołnierze strzelali z bliska. W nocy na 25 bm. Japończycy usiłowali ponownie zaatakować nasz oddział, ale ponownie ich odparto. Dnia 25 rano otrzymał nieprzyjaciel posiłki. Około godz. 11 przedpołudniem zaatakował on najpierw nasze prawe skrzydło, następnie centrum, w końcu lewe skrzydło naszych oddziałów, stojących koło Tsinchenczen. Około południa zmusiliśmy Japończyków do cofnięcia się. Artylerya ich zamilkła wskutek doskonałego funkcyonowania naszych bateryj. O godzinie 4 popołudniu zawieja śnieżna i mgła utrudniały bardzo działalność naszej artyleryi. Pod osłoną mgły rozpoczęli Japończycy ponownie kroki zaczepne, lecz nasze oddziały utrzymały się na swych stanowiskach. Wreszcie nastąpiła przerwa. Dzięki dobremu wyzyskaniu nierówności terenu, straty nasze były nieznaczne. W nocy na 26 b. m. panował spokój. Straty nasze 25 wynosiły 9 zabitych, 57 rannych.

Petersburg 29 listopada. Telegram Kuropatkina z 27 bm. donosi: Według otrzymanych wiadomości, miała japońska ofensywa koło Czinkaczen do godziny 4 popołudniu charakter niezdecydowany. Następnie ogień ustał zupełnie. Mimo, że walka trwa już trzy dni, duch w wojsku jest wyborny. W nocy na 27 bm. nie otrzymałem żadnych wiadomości o starciach.

Petersburg 29 listopada. Do *Birż. Wiedomosti* donoszą z Mukdenu pod datą 27 b. m.: Ubiegłej nocy wojsko nasze, stojące na wzgórzu Putiłowa, ostrzeliwało pozycye nieprzyjacielskie. Nieprzyjaciel odpowiadał na ogień tylko słabo, ataku zaś nie przedsięwziął. Do Mukdenu przybywają codzień posiłki. Ranni w poprzednich bitwach powracają tu z Charbina. Chińczycy opowiadają, że Japończycy wymordowali całą ludność pewnej miejscowości w pobliżu Kuandiansian, ponieważ mieszkańcy ci rzekomo utrzymywali stosunki z Rosyanami. Miało przy tem utracić życie przeszło 200 ludzi.

Petersburg 29 listopada. Do Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu: Japońskie załogi w Antung, Takuszan, Fenwanczen i część załogi Laojanu połączono z główną armią japońską, a zastąpiono je mniej bitnymi oddziałami. Główna uwaga Japończyków skierowana jest na Port Artura, lecz ataki ich nie odnoszą skutku. Japończycy posuwają demonstracyjnie oddziały kawaleryi na zachód od linii kolejowej. W nocy z 27 na 28 zaatakował nieprzyjaciel miejscowość Linszinpu, jednak bez powodzenia.

Paryż 29 listopada. Donoszą tu z Brestu, że onegdaj wieczorem widziano koło Aberzrach trzy kontrtorpedowce, nie wiadomo jakiego państwa, a towarzyszyły im wielkie okręty handlowe; płynęły one ku zachodowi. Sądzą, że były to rosyjskie okręty, należące do eskadry uzupełniającej.

Odessa 29 listopada. Jenerał br. Kaulbars wyjechał stąd wczoraj popołudniu ze swoim sztabem do Mukdenu, dokąd, jak przypuszczają, przybędzie 14 grudnia.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 29 listopada. Wczoraj zebrał się parlament. Po wyborze komisyi i załatwieniu formalności zamknięto posiedzenie. Formalne otwarcie parlamentu przez mikada odbędzie się dziś.

Z izby sądowej.

Przemyśl, 28 listopada.

(O zbrodnię podpalenia, gwałtu i oszustwa).

Cztery dni trwała rozprawa karna przed ławą przysięgłych przeciw Seitelbachowi, którego, jak donieśliśmy, oskarżyła prokuratorya o spowodowanie w kwietniu br. wybuchu dynamitowego w piwnicy domu, w którym mieściła się jego fabryka krup. Przesłuchano dwudziestu świadków. Zeznania ich nie dostarczyły materyału dowodowego przeciw Seitelbachowi. Rzeczoznawcy sądowi nie umieli powiedzieć, z jakiej materyi eksplodującej nastąpił wybuch. Skoro więc nie stwierdzono, że wybuchł podłożony dynamit, proch, bawełna strzelnicza lub coś podobnego, nie można też zaprzeczyć, że wybuchła np. benzyna, którą był pędzony motor ustawiony właśnie w owej piwnicy. Sędziowie przysięgli werdyktem swoim zaprzeczyli zarzutom prokuratora i trybunał uwolnił Seitelbacha.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał do Wiednia.

Prezydent miasta, dr. Godzimir Małachowski, wyjechał dzisiaj do Wiednia, a to w celu spełnienia swych funkcyj poselskich. Wyjeżdżając, wystosował pismo do Rady, w którem ją prosi o urlop, zrzekając się przytem poborów.

Misya jubileuszowa w katedrze lwowskiej. Na zakończenie jubileuszu Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi odbędzie się w katedrze lwowskiej obrz. łać. wielka misya od 29-go listopada do 7-go grudnia włącznie. Nauki głosić będą OO. Jezuici. Porządek nabożeństw i nauk umieszczony na drzwiach katedry. Słuchanie spowiedzi św. rozpocznie się w 3-cim dniu misyi, tj. w piątek 2-go grudnia z rana. Ci wierni, którzy się wyspowiadają w piątek i sobotę, przystąpią w niedzielę 4-go grudnia do Komunii św. generalnej na Mszy św. JE. X. arcybiskupa Bilczewskiego. W dniach następnych wierni przystępować będą do Komunii św. zaraz po spowiedzi.

Strejk w szkole lasowej. Wczoraj wybuchła zmowa młodzieży uczęszczającej do szkoły lasowej. Wspomniana szkoła jest średnim zakładem naukowym, należy więc zatem do kategoryi szkół takich, jak wyższe gimnazyum, o ile rzecz dotyczy poziomu dydaktycznego i naukowego. Natomiast zbliża się do wysokości uniwersytetu i techniki z powodu wieku swoich słuchaczy. Nie przyjmuje bowiem szkoła lasowa młodszych uczniów niż 17-letnich, a miewa czasami uczniów dwudziestokilku lub nawet trzydziestoletnich. Z tej dysproporcyi powstają nieraz zawikłania i starcia i oto właśnie wczorajsza zmowa z tej samej wypłynęła przyczyny. Wydział krajowy nakazał dyrekcyi i profesorom szkoły zaprowadzić katalogi, codzień je odczytywać dla skontrolowania, czy wszyscy uczniowie są na lekcyi, często uczniów pytać z przedmiotów wykładanych i stawiać stopnie. Słowem postępować zupełnie tak samo, jak się postępuje w gimnazyach. Uczniowie uznali, że to im ubliża. Opuścili wszyscy szkołę i oświadczyli, że dopóty do niej nie wrócą, dopóki to rozporządzenie Wydziału krajowego nie zostanie zniesione.

Z żądaniem zniesienia tego rozporządzenia wysiali oni nawet deputacyę do marszałka krajowego. Marszałek deputacyę przyjął, a gdy zaczęła mu ona wywodzić, iż to rozporządzenie ubliża szkole, odpowiedział bardzo słusznie, że żadnej szkole ubliżać nie może, jeżeli się żąda od uczniów, ażeby do niej uczęszczali i uczyli się wykładanych w niej przedmiotów.

Rozporządzenie Wydziału krajowego było następstwem tej okoliczności, że w roku zeszłym uczniowie I kursu szkoły lasowej tak mało uczęszczali na wykłady i tak mało się uczyli, iż na 23 tylko 5-ciu zdało egzamin na kurs następny. Owóż szkoła, w której 80% uczniów nie może zdać egzaminu, stanowczo musi być uważana za chorą. To też tego samego zdania była komisya sejmowa i w swojem sprawozdaniu zaleciła Wydziałowi krajowemu przedsięwzięcie surowych środków dyscyplinarnych w celu podniesienia frekwencyi w szkole i zmuszenia młodzieży do większego oddawania się studyom.

Warto jeszcze przy tej sposobności dać parę szczegółów o tej szkole: Liczy ona w roku bieżącym 47 uczniów, w tej liczbie 5-ciu rodowitych Bułgarów, a 17 czy 18-tu Polaków z pod zaboru rosyjskiego. Są uczniowie z Królestwa, z Litwy, z Wołynia — są nawet z głębokiej Rosyi, a bywali nieraz z Syberyi i Kaukazu. Zdarzało się, że przyjeżdżali tak słabo posiadający język polski, iż z początku mieli nawet trudności w słuchaniu wykładów. Po paru latach zaś pobytu w szkole nietylko wyuczali się doskonale mówić po polsku, ale nawet zatracali ten nieprzyjemny twardy akcent, jaki mają w wymawianiu wyrazów polskich ludzie przyzwyczajeni do mówienia w języku rosyjskim. Szkoła lasowa wyrastała tym sposobem do wyżyn instytucyi bardzo sympatycznej pod względem politycznym. Z tem wszystkiem nie można było pozwolić na to, żeby młodzież mogła nie uczęszczać na wykłady, lub nie uczyć się wykładanych przedmiotów. Piszemy się więc zupełnie na rozporządzenie Wydziału krajowego, ale z drugiej strony musimy zauważyć, że jest pewna okoliczność, która protest młodzieży łagodzi. Oto powiada młodzież, że jakim sposobem może być ona pytana z przedmiotów na lekcyach i według odpowiedzi klasyfikowana, kiedy nie posiada podręczników, a Wydział krajowy nie postarał się o nie.

Zarzut to słuszny. Podręczników nie ma, bo żaden księgarz nie chce ich wydawać, gdyż nie mógłby liczyć na odbyt tak wielki, żeby się opłaciło wydawnictwo. Ponieważ księgarze nie chcą wydawać podręczników, więc uczeni polscy ich nie piszą. Gdyby jednak Wydział krajowy zajął się był tą sprawą, porozumiał się z jakimś księgarzem, dał mu subwencyę, toby pewno uczeni nasi przyrodnicy ułożyli podręczniki, a młodzież miałaby z czego uczyć się przedmiotów.

Zmowa wczorajsza nie potrwa zapewne długo, młodzież więc nie wykolei się, a może będzie tego strejku ten dobry rezultat, że sprawa podręczników zostanie przez Wydział krajowy pomyślnie załatwiona.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 30-go b. m. Prof. dr. J. Siemiradzki: O Indyanach amerykańskich (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Koncert na cel Tow. Szkoły ludowej urządza w piątek dnia 2 grudnia Technickie Koło T. S. L. w auli politechniki o godz. $7^1/_2$ wieczorem na cele Towarzystwa z łaskawym współudziałem pań: Stefanii Calvasównej, Heleny Gizińskiej i Kamilli Schwandównej, panów: Chmielińskiego, artysty dramatycznego, Stefana Zagórskiego, oraz Chóru Akademickiego i orkiestry technickiego Koła muzycznego. — Bilety wcześniej nabywać można

w księgarni Polskiej W. P. Połoniedkiego (ul. Akademicka l 2).

Nowy pociąg błyskawiczny Lwów-Wiedeń. W tych dniach zbiera się znowu państwowa Rada kolejowa. Ze strony delegatów lwowskiej Izby handlowej będzie po raz setny ponowiony wniosek o zaprowadzenie nowego pociągu błyskawicznego, któryby o godzinie 7·30 wieczór opuszczał Lwów, a o godzinie 8·45 rano nazajutrz dojeżdżał do Wiednia i nadwrót.

Wobec sprawy tej, ustawicznie poruszanej przez Radę miejską Lwowa, Izbę handlową, Związek fabryczny i t. d. Ministerstwo kolejowe zajęło w czerwcu b. r. na międzynarodowej konferencyi w Kopenhadze (w sprawie rozkładów jazdy) stanowisko przychylne; kolej północna jednak sprzeciwiła się znowu temu żądaniu, ponieważ kursujące dotychczas między Lwowem a Wiedniem pociągi pośpieszne rzekomo zupełnie wystarczają i ponieważ zmiana rozkładu jazdy jest rzekomo niemożliwą ze względu na połączenia z obcemi kolejami.

W memoryale, w sprawie tej ponownie niedawno wniesionym, podał „Związek fabryczny" pewną nową propozycyę, ułatwiającą pomyślne załatwienie kwestyi. W czasie od 1 lipca do 30 września kursuje na linii Kraków-Wiedeń drugi nocny pociąg pośpieszny, odchodzący z Krakowa o godzinie 10·20 w nocy, który bardzo często także po za tym okresem czasu bywa puszczany jako t. zw. „Vortrain" albo „Nachtrain" do zwyczajnego pośpiesznego pociągu, odchodzącego o godzinie 10 tej.

Wyżej przytoczone zarzuty, podniesione przez kolej północną, straciłyby zatem całą siłę, gdyby zaprowadzenie nowego nocnego błyskawicznego pociągu skompenzowano zniesieniem tamtego dodatkowego nocnego pociągu pośpiesznego z Krakowa.

Wówczas bowiem pociąg pośpieszny o 20 minut wcześniej z Krakowa wychodzący, a mający połączenie z wszystkiemi obcemi kolejami wystarczałby w zupełności dla podróżujących z Krakowa, jakoteż z Prus i Rosyi, a cały znaczny, stale rosnący, a po zaprowadzeniu nowego pociągu do dalszego wzrostu zdolny ruch z samego Lwowa odbywałby się tym nowym pociągiem, z którego zresztą (o godzinie 1 w nocy) może niejeden Krakowianin chciałby korzystać.

Z Wiednia donoszą, że kolej północna ma być obecnie już miększa na punkcie, o którym mowa. Spodziewać się tedy należy, że bardzo energiczne wystąpienie delegatów Izby lwowskiej tym razem nareszcie przyniesie stolicy kraju naszego takie połączenie ze stolicą państwa, jakie ma już i Insbruk i Tryjest.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Po odwilży i przerwie stąd kilkudniowej otworzyły Stawy Pańskie tej niedzieli ponownie ślizgawkę swoją. Licznie zgromadzona publiczność, aż do sygnalizowanego dzwonem znaku do rozejścia się, nie opuszczała toru przy nieustającym ożywieniu. Zainteresowanie takie rokuje dla całego sezonu najpiękniejsze nadzieje i daje Wydziałowi Towarzystwa pożądaną sposobność rozwinięcia działalności swojej w najrozleglejszych rozmiarach. Zamierzone więc na tym roku festyny na lodzie w szerokim stylu, jak festyny „na dworze króla lodu", „nocy karnawałowej", „szczęścia dla dzieci", „kostyumowej zabawy" i t. p.

W najbliższym czasie zaś, t. j. w niedzielę 11-go grudnia odbędzie się na stawach festyn „Ingresu na lód św. Mikołaja" z przemową do dziatwy i darami dla niej.

Herbaciarnię centową dla ubogich otwiera, jak co roku, Komitet pań z dniem 1 grudnia przy ul. Gródeckiej l. 19. Herbaciarnia ta była przez dziesięć zim przedmiotem [illegible] dla najuboższej ludności, gdyż dostarczała głodnym i zziębniętym za 1 centa dużego garnuszka herbaty wraz z bułką. Oprócz tego Komitet udzielał dzieciom uczęszczającym do ochronki zamarstynowskiej 80 porcyj dziennie herbaty z mlekiem i bułką zupełnie bezpłatnie. Zeszłej zimy wydano z tej herbaciarni 81.858 porcyj, co najlepiej świadczy o potrzebie i żywotności tej instytucyi, która istnieje tylko dzięki ofiarności publicznej, subwencye bowiem Sejmu i gminy na ten cel są bardzo skromne, wynoszą bowiem razem 400 K.

Ponieważ w roku bieżącym z powodu klęski posuchy i pożarów w naszym kraju dotkną niewątpliwie na zimę mnóstwo ludzi do Lwowa dla szukania zarobku, którego nie wszystkim będzie można dostarczyć, przeto Komitet Pań przewiduje, iż tej zimy będzie jeszcze znacznie większy popyt na herbatę, i zwraca się z prośbą do publiczności o wspieranie tej instytucyi. Datki na ten cel przyjmuje pani Michalska, wiceprezydentowa miasta, [illegible]

„Historya Kościoła katolickiego w Polsce w XIX wieku". Na ten temat rozpoczął w piątek w „Szkole nauk politycznych" X. kanonik Adam Sapieha szereg wykładów, mających tem większe znaczenie, że dotąd w literaturze naszej dzieje Kościoła w Polsce bardzo niedokładnie są opracowane.

Czcigodny prelegent rozpoczął swoje wykłady krótkim poglądem na wiek XVIII. Owóż był to period, w którym Kościół katolicki był jednym [illegible] państwie, w chwili wystąpienia reformatorskich pozostały już tylko niewyraźne oznaki, a schizma miała już wówczas bardzo mało zwolenników. Mimo to, życie religijne w Polsce przedstawiało wówczas bardzo smutny obraz, podpadłszy jak i życie polityczne, zupełnemu zwyrodnieniu. A przykład szedł z góry. August II, jakkolwiek wyznawał religię katolicką, żył jak najniemoralniej; August III zaś był zanadto niedołężny, aby mógł powstrzymać upadek moralności. Za panującymi zaś wyższe warstwy ówczesnego społeczeństwa, którym można chciały warstwy średnie dorównać, aż zwolna przyszło do tego, że z religii zostały tylko formy, a istotę jej i treść zupełnie zatracono. Duchowieństwo, zwłaszcza zakonne, wiele bardzo mogło zdziałać, już choćby tylko przez to, że ono kształciła się młodzież szlachecka, mogło nadawać ton życiu wyższej szlachty — nic jednak nie zdziałało, gdyż było słabe i wahające się, uległo stosunkom, nie wyłączył z namiętności narodu, a nawet w pewnych wypadkach im schlebiało.

Na takie to pokolenie powiał w drugiej połowie w. XVIII duch liberalizmu religijnego, a choć większość narodu mu się oparła, to przecież wielka część jej uległa mu. Rozluźnienie obyczajów szerzyło się jeszcze bardziej, nie brak było nawet prądów wprost wrogich Kościołowi. W szczególności sekta masonów rozwinęła się podówczas niezwyczajnie. Ten duch antireligijny objawił się też i w prawodawstwie. I tak w jednej z uchwał sejmowych „o porządku sejmowania i władzy duchownej" postanowiono, że szlachcic wstępując do zakonu, ma być pozbawiony prawa do dziedziczenia dóbr; takie same postanowienie powzięto następnie co do zakonnic.

Podobnie projekt Andrzeja Zamojskiego: „Zbiór ustaw sądowych", żądał, aby wprowadzono *placetum regium* na wszelkie pisma, bulle i rozporządzenia Stolicy apostolskiej, aby dalej mężczyźni przed ukończeniem 24, kobiety 20 roku życia, nie miały prawa wstępować do klasztoru, aby wreszcie dla uniknięcia apelacyi do Rzymu, ustanowić w Polsce trybunał biskupi, któryby spory rozstrzygał. Projekt ten, co prawda, nie przeszedł w sejmie, ale jest charakterystycznym przyczynkiem do poznania ówczesnego ducha. Jeszcze bardziej charakterystyczną w tym kierunku jest sprawa sekularyzacyi dóbr biskupstwa krakowskiego, uchwalonej przez sejm wielki na wniosek posła Suchodolskiego. Sprawa ta była przedmiotem długich sporów i pertraktacyi, w których interweniował i ówczesny papież Pius VI. Ten sam wreszcie duch przebija z uchwały, nakładającej na duchowieństwo, prócz *subsidium charitativum* w wysokości 5 prc., podatek 20 proc., gdy inne stany płaciły go tylko w wysokości 10 proc. od dóbr.

W dalszym ciągu omówił x. Sapieha stosunki wśród duchowieństwa. Na czele hierarchii kościelnej w Polsce stał prymas. Całe państwo było podzielone pod względem kościelnym na dwie prowincye. Prowincya lwowska obejmowała biskupstwa ziem ruskich, biskupstwa zaś wszystkich innych ziem należały do prowincyi gnieźnieńskiej. Liczba parafij dochodziła do 4.500. Dochody duchowieństwa były niewątpliwie znaczne, choć w opinii powszechnie przesadzone. Płynęły one z czterech źródeł: z dóbr, z dziesięcin, prowizyj i wyderkafów. Co do stanu umysłowego ówczesnego duchowieństwa świeckiego, to niestety stwierdzić należy, że był on dość nizki. Przyczyną tego była niedostateczna opieka biskupów a dalej zły stan seminaryów. Dopiero w ostatnich latach Rzeczypospolitej stan ten się poprawił, gdyż seminarya zreformowano a biskupi roztoczyli gorliwą opiekę nad swymi podwładnymi. Dzięki temu lud polski utrzymał się przy wierze katolickiej.

Z Filharmonii lwowskiej donoszą: Wobec wielkiego powodzenia, jakie miał wczorajszy koncert Bronisława Hubermanna, gdyż sala była wysprzedana, a kasa kilka godzin przed rozpoczęciem koncertu zamknięta — zdecydował się niezrównany skrzypek dać drugi koncert dnia 12 grudnia po powrocie z Bukaresztu.

Ulubieniec Lwowa, znakomity śpiewak dr. Konrad Zawiłowski przyjedzie dnia 7 grudnia i da się tego dnia słyszeć w Filharmonii.

Bilety na oba koncerty można już nabywać w kasie Filharmonii.

Z krajowej komisyi przemysłowej. W niedzielę odbyło się w Wydziale krajowym posiedzenie pełnej komisyi krajowej dla spraw przemysłowych. Po otwarciu obrad, sekretarz komisyi odczytał sprawozdanie z czynności obu stałych komitetów za czas od 25 czerwca do 25 listopada b. r., a następnie omawiano sprawę jedenastu zakładów przemysłowych, które otrzymały pożyczki z krajowego funduszu przemysłowego i pożyczki te umożliwiły im znaczny rozwój.

Z kolei dyrektor Zgórski przedstawił ogólny stan podań o pożyczki z funduszu przemysłowego, które do komisyi wpłynęły. W stu czterech podaniach proszą petenci o pożyczki w sumie 2,920.200 kor.; promesy, będące jeszcze w obiegu, opiewają na 46.000 kor.; odmówiono 40 podaniom z łączną kwotą żądań 1,074.000 kor. Stan funduszu przemysłowego na rok bież. wykazuje resztę w kwocie 4000 kor., na rok 1905 będzie do rozporządzenia dotacya kraju w wysokości 100.000 kor., spodziewane wpływy ze spłat pożyczkowych 400.000 kor., dalsza zaliczka Banku krajowego 250.000 k., razem 754.000 kor. Na poczet tego kredytu przedstawił sprawozdawca imieniem komitetu przemysłowego 13 podań o pożyczki, które komisya uchwaliła przedstawić Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia. Z ogólnej kwoty 391.000 kor. na którą się te pożyczki składają, przypada na wyroby cementowe 12.000 kor., na wyrób kafli 6000 kor., na wyrób szkła 100.000, na wyroby metalowe 40.000, na garbarstwo 14 000, na kuśnierstwo 8000, na przeróbkę włosienia 40.000, na tkactwo 100 000, na stolarstwo 6000, na koszykarstwo 15.000, na szewstwo 5000, na wyrób opatrunków 40.000, na litografię 5000 koron.

Następnie uchwalono projekt przepisów dotyczących badania i kontroli przedsiębiorstw, korzystających z pożyczek. Uchwalono również zreorganizować sześciomiesięczny kurs koszykarstwa we Lwowie i odnieść się ewentualnie o pomoc pieniężną do rządu.

W końcu omawiano sprawę przerachowywania i zmian taryfowych na kolei północnej, które już od 10-go stycznia 1905 wejdą w życie. Nad przedmiotem tym odbyła się obszerna dyskusya, poczem wybrano dla jak najrychlejszego zbadania tej sprawy i wypracowania odnośnego memoryału specyalny komitet.

Listy gończe rozpisał sąd w Olesku za niejakim Ludwikiem Warchałowskim, który był urzędnikiem tamecznej Kasy zaliczkowej i sprzeniewierzył tam 847 koron. Warchałowski miał pensyi miesięcznej czterdzieści pięć złotych, mimo to jeździł co niedzieli do Lwowa, spijał szampańskie wina i bawił się wesoło. Kupców w Olesku naciągnął na około tysiąc dwieście koron. Po wykryciu defraudacyi zbiegł niewiadomo dokąd. Rozpisane listy gończe zdaje się nie odniosą już skutku, gdyż Warchałowski zbiegł jeszcze 18 b. m., a listy gończe rozpisano dopiero w tydzień potem.

Tak samo dotąd bez skutku pozostały listy gończe rozpisane za niejakim Hołodyńskim ze Lwowa, przeciw któremu, jak wiadomo, wytoczono śledztwo z powodu kilku szantaży i oszustw z kaucyami. List gończy jednakże spóźnił się nieco, bo Hołodyński już albo zbiegł ze Lwowa, albo może dobrze ukryć się zdołał, skoro po kilku już dniach poszukiwań nie zdołano go aresztować.

Bora szalała na wybrzeżach Adryatyku w nocy z piątku na sobotę. 11 łodzi transportujących kamienie zostało zapędzonych na pełne morze. Ośm z nich zdołano uratować, brakło 3 łodzi z czterema ludźmi, zagnanych ku wybrzeżu włoskiemu. Onegdaj wieczorem parowiec „Italia", który wyjechał celem niesienia im pomocy, uratował jedną łódź z jednym człowiekiem, który dwa dni i dwie noce bez pożywienia wydany był na pastwę burzy i deszczu. Dwóch innych łodzi z trzema ludźmi dotychczas nie odnaleziono.

Poświęcenie proporca sokolego w Paryżu. W bieżącym miesiącu odbyło się w polskim kościele Wniebowzięcia w Paryżu uroczyste poświęcenie wspaniałego proporca sokolego, zaś w tydzień później wystąpił „Sokół" z koncertem i z wielkim popisem. W koncercie wzięli udział: panna Trąmpczyńska z Poznania, rozporządzająca ślicznym głosem, utalentowana pianistka panna Jadwiga Wierzbicka z Warszawy i dwie siostry panny Zielińskie, z których jedna grała na arfie, a druga na wiolonczeli.

Po koncercie nastąpiły popisy gimnastyczne kierowane przez Wielkopolanina Derezińskiego, które zachwyciły publiczność, zwłaszcza ćwiczenia dziatwy ze szkoły batiniolskiej podobały się ogólnie.

Kolej elektryczna bez szyn. W Saksonii i w Westfalii czyniono próby z koleją elektryczną bez szyn wynalazku Schiemana, które wypadły bardzo pomyślnie. Ruch na tej kolei odbywa się w zasadzie jak w tramwajach elektrycznych zapomocą przewodów nadziemnych, jednak na gładkiej drodze zupełnie bez szyn, skutkiem czego koszta urządzenia są znacznie mniejsze niż tramwajów i kolei zwyczajnych.

„Córka Jaira". Pani Marya Konopnicka przełożyła wierszem słynny dramat d'Annuzia p. t. „Córka Jaira".

Nowość tę wystawi teatr krakowski i warszawski.

Zmarli. W Turce Kazimierz Osuchowski, sekretarz tamecznej Rady powiatowej, w 65 roku życia. — W Leżajsku Walery Jaklicz, oficyał sądowy. — W Bytomiu, na Górnym Szląsku, X. Jan Radziejewski, proboszcz parafii św. Wojciecha w Chicago, w 60 r. życia.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę śp. Wandy Lewickiej złożyli państwo Włodzimierzowie Malczewscy 20 K. na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1. w poł. + 2. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

Sprytny fotograf.

Chcąc koniecznie wywołać przyjemny wyraz twarzy u posępnej panienki, pewien fotograf rzekł:

— Widziałem wczoraj przyjaciółkę pani w nowym kapeluszu... wyglądała biedaczka, jak koczkodan!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Kościuszko pod Racławicami" W. Lasotty.—We środę po raz 1-szy „Nie igra się z miłością," dramat w 5 a. Alfreda Musseta, przekład Wład. Sabowskiego. — We czwartek „Lekkomyślna siostra," kom. w 4 a. Włodzimierza Perzyńskiego. — W piątek po raz pierwszy „Narzeczona milionerka," operetka w 3 aktach Henryka Berté. — W sobotę „Narzeczona milionerka". — W niedzielę o godz. pół do 1-ej w południe: Poranek japoński, po raz pierwszy „Terakoja," czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński Tekeda Izumo, przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. W niedzielę o godz. ½4 „Medor," tragikomedya w 3 a. Henryka Malin. O godz. ½8 „Narzeczona milionerka," operetka Henryka Berté.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka p. n. „W Kancelaryi dyrektora teatru."

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Bronisław Hubermann, którego koncert odbył się wczoraj w Filharmonii przy wypełnionej po brzegi sali, wyrósł z cudownego dziecka, jakiem był przed paru laty, na wielkiego, dojrzałego artystę, którego dziś już porównywać można tylko z pierwszymi mistrzami gry skrzypcowej. Porównania takie nasuwały się wczoraj zwłaszcza z tego względu, że grał on kilka tych samych utworów, jakie słyszeliśmy we Lwowie, wykonywane przez innych koryfeuszy skrzypcowych. Otóż co do utworów Bacha, to musimy prym przyznać Burmestrowi, który w utwory te wkłada większą potęgę i podnosi je do wyższego jeszcze szczytu nieskazitelności stylowej.

Co zaś się tyczy werwy i temperamentu demonicznego, jaki wymagany jest np. w takiej transkrypcyi aryi „o złotym cielcu" z Fausta Gounodowskiego, to nie dorównuje Hubermann z dawniejszych np. Wieniawskiemu, a z żyjących Kreislerowi, który gra tę rzecz rzeczywiście porywająco. Natomiast nad współzawodnikami swymi góruje p. Hubermann nieopisanym czarem i słodyczą tonu, który tak jest pełnym szlachetnego liryzmu i tak bezpośrednio przemawia do serca słuchaczy, że zapominają oni o wszelkich dodatkach wirtuozowskich i przejmują się do głębi duszą tej pięknej muzyki. Niepodobna też nie wspomnieć o nieporównanie subtelnych trylach flageoletowych p. Hubermanna, przypominających jakoby muśnięcie skrzydełek motylich.

Publiczność nasza przyjęła koncertanta z nadzwyczajnym entuzyazmem, oklaskom nie było końca, tak, że artysta musiał odegrać prócz utworów, objętych programem, kilka naddatków.

Akompaniator jego, pianista p. Singer zbierał także huczne oklaski za dwa utwory solowe, które wykonał z wielką brawurą.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 27 listopada.

(Z). Ubiegły tydzień przyniósł już prawie całkiem zimową aurę. Skutkiem tego widoczny jest pewien zwrot w tendencyi targu zbożowego. Jeszcze w pierwszej połowie bowiem minionego tygodnia ceny skłaniały się ku zniżce, w ostatnich dniach jednak niezawodnie pod wpływem mrozów, jakie nastały w całej monarchii, podniosły się. Nie można jednak wcale powiedzieć, aby to lekkie podniesienie się cen zbożowych było następstwem zwiększonego popytu ze strony konsumcyi. Jest on wciąż minimalny — z drugiej strony wszakże i producenci nie wychodzą ze swej rezerwy, lecz trzymają swoje zapasy i czekają na lepsze ceny. To zupełne trzymanie się właścicieli wielkich gospodarstw rolnych na uboczu od targu zbożowego, sprawiło, że w ciągu trzech miesięcy bieżącej kampanii zbożowej sprowadzono do Austro-Węgier zagranicznej pszenicy przeszło 1,400.000 centnarów metrycznych, co byłoby absolutnie niemożliwe, gdyby ceny krajowego ziarna były cokolwiek niższe.

W jęczmieniu ożywił się cokolwiek ruch handlowy ostatnimi dniami, sprzedano nawet kilka partyi za granicę. Bądź co bądź jednak w porównaniu z latami poprzedniemi zmniejszył się eksport jęczmienia austryackiego za granicę do rozmiarów tak nikłych, że dla targu tutejszego ma to znaczenie wprost katastrofy. Oto cały eksport jęczmienia w ciągu trzech miesięcy bieżącej kampanii wynosił 553.704 centnarów metrycznych, podczas gdy w tym samym okresie roku ubiegłego wynosił 2,219.489 centnarów. Natomiast eksport słodu trzyma się wciąż w tych samych granicach, co dawniej. Przez trzy miesiące bieżącej kampanii wywieziono 443.411 centnarów, zaś w roku ubiegłym 446.397 centnarów.

Kukurudza argentyńska wciąż sprowadzana jest w znacznych partyach do Austro-Węgier, chociaż cena jej nie jest wcale niższą od ceny nowej kukurudzy węgierskiej. Zeszłoroczna kukurudza węgierska jest już całkiem wysprzedana.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 255 wagonów, żyta 183, jęczmienia 150, owsa 1688, kukurudzy 469, mąki i otrębów 236 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·75—11·15, za banatkę (78 do 81 kilo) 10·60—10·85, za słowacką (77 do 80 kilo) 10·30—10·50, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·25—10·60, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·25—10·75.

Za żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 8·05 do 8·25, rozmaite węgierskie (72 do 76 kilo) 7·85—8·05, austryackie (73 do 76 kilo) 7·95—8·10.

Za jęczmień morawski 8·75—9·70, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 8·00—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·25—7·80, północno-węgierski 8·30—9·35, cisański 8·00 do 8·75, jęczmień na paszę 7·00—7·40.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·15—8·30 La Plata (argentyńską) 7·75—7·95, Cinquantin 8·25—8·75.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·20—7·35, średnie gatunki 7·30 do 7·80, prima 7·40—8·10, czeski 7·40—7·65.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 29 listopada. Pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego odbyło się wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych konferencya ministeryalna w sprawie traktatów handlowych z Niemcami. Wzięli w niej udział: Posadowsky, Koerber, Tisza, oraz austryaccy i węgierscy ministrowie skarbu, handlu i rolnictwa. Konferencya trwała od godziny 3 do 7 wieczorem, ale nie doprowadziła jeszcze do ostatecznego rezultatu.

Rzym 29 listopada. W pałacu San Giovani di Laterano, w obecności kilku kardynałów, ciała dyplomatycznego, wielu włoskich i zagranicznych biskupów i członków papieskiego dworu, otwarto międzynarodową wystawę maryańską.

Berlin 29 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* ogłasza projekt zmiany ustawy wojskowej, na podstawie którego czynna służba w kawaleryi i artyleryi polnej wynosić będzie 3 lata, we wszystkich innych rodzajach broni 2 lata. Ustawa ma wejść w życie z dniem 1go kwietnia 1905. Stan czynny w czasie pokoju wynosić będzie do 1910 roku 505.839 ludzi. Jednorocznych ochotników nie wliczono do kontyngentu. W motywach ustawy podniesiono, że państwo niemieckie także w przyszłości chce prowadzić politykę pokojową, do czego potrzebna jest silna, bitna, a wyćwiczona armia. Wydatki na wojsko skutkiem zaprowadzenia 2-letniej służby podniosą się o 73 milionów marek.

Budapeszt 29 listopada. Z bardzo wielu miejscowości Węgier nadchodzą telegramy i wiadomości o manifestacyach na cześć Tiszy i objawach sympatyi dla stronnictwa liberalnego.

Senat akademicki ogłasza, że wykłady na uniwersytecie budapeszteńskim zaczną się na nowo dnia 30 b. m. Gdyby jednak nastąpiło najmniejsze zaburzenie na wszechnicy, będą wykłady znów zawieszone.

Bukareszt 29 listopada. Wczoraj otwarto parlament rumuński mową tronową, która stwierdza pokojowe usposobienie w Europie.

Budapeszt 29 listopada. Na wczorajszem zgromadzeniu municypalnem komitatu peszteńskiego postawiła opozycya wniosek wyrażenia oburzenia z powodu uchwały sejmowej o zmianie regulaminu. Po długiej dyskusyi odrzucono wniosek 159 głosami przeciw 36.

Wiedeń 29 listopada. Jako pierwszy krok przygotowawczy do projektowanej przez ministerstwo oświaty publikacyi ogólnego zbioru pieśni ludowych wszystkich austryackich ludów, odbyła się 26 bm. pod przewodnictwem ministra oświaty wspólna wstępna konferencya, w której między innymi wzięli udział: profesor szkoły realnej Szuchewicz i dr. Euzebiusz Mandyczewski. Minister oświaty podziękował obecnym za udział w konferencyi i oświadczył, że zadanie polega przedewszystkiem na ułożeniu programu całej akcyi, rozdzieleniu pracy i ustanowieniu komitetów autorskich w poszczególnych krajach. Minister wyraził nadzieję, że miłość i zapał dla wspólnej sprawy usuną wszelkie narodowe waśnie. Polecił zgromadzeniu wybrać komisyę dla każdego narodu i centralną komisyę dla kierownictwa pracą. Wybrano ściślejszy komitet, który ma wydać instrukcyę dla zbieraczy pieśni, lub też ułożyć okólnik z pytaniami.

Paryż 29 listopada. Komisya izby deputowanych dla sprawy rozdziału kościoła od państwa odrzuciła wczoraj rządowy projekt 13 głosami przeciw 1, większości bowiem rządowych członków komisyi, złożonej z 33 deputowanych, nie było na posiedzeniu.

Paryż 29 listopada. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj ogólną rozprawę nad przedłożeniem o podatku osobisto-dochodowym. Minister skarbu Rouvier oświadczył, że zażąda przerwania obrad nad tem przedłożeniem, gdyby przez nie miało doznać przeszkody załatwienie budżetu przed dniem 31 grudnia.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń 29 listopada. *N. W. Tagblatt* donosi, że ambasadorowie Anglii i Rosyi byli wczoraj u hr. Gołuchowskiego, by urzędownie podać mu do wiadomości, że zamierzone jest zaproszenie zastępcy Austro-Węgier w skład międzynarodowej komisyi śledczej dla załatwienia sporu o zajście koło Hull.

Petersburg 29 listopada. Komendanta XI korpusu armii gen. Chreszczatyckiego mianowano komendantem amurskiego okręgu wojskowego i hetmanem amurskich wojsk kozackich.

Debreczyn 29 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie stronnictwa liberalnego i uchwaliło wyrazić hr. Tiszy i całemu gabinetowi podziękowanie za zwalczenie obstrukcyi. Przyjęto rezolucyę, dającą wyraz zaufania do gabinetu i zapewniającą o poparciu go na przyszłość.

Portsmouth 29 listopada. Podczas ćwiczeń w wyławianiu min zniszczył wybuch dwie łódki. Dwóch żołnierzy zabitych, dwóch ciężko rannych.

Waszyngton 29 listopada. Ambasadorowie angielski i rosyjski przybyli dziś rano do departamentu stanu i złożyli tam zaproszenie, aby Stany Zjednoczone wydelegowały wyższego oficera swej marynarki jako członka międzynarodowej komisyi do zajścia na morzu Północnem.

Petersburg 29 listopada. *Prawit. Wiestnik* ogłosił dziś angielsko-rosyjską konwencyę w sprawie hullskiej.

Kraków 29 listopada. X. kardynał Puzyna w towarzystwie X. prałata Bandurskiego wyjechał do Rzymu.

Rada państwa.

Wiedeń 29 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów zawiadomił prezes, że sześcioletni czas funkcyonowania trybunału stanu upłynął już, i prosił posłów, by jak najrychlej porozumieli się co do kandydatur na 12 członków tego trybunału, których ma wybrać Izba. Wybór ten postawi przewodniczący na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiono do dalszej dyskusyi politycznej. Poseł Wacław Hruby omawia stosunki narodowościowe na Szląsku i polemizuje z wywodami posłów niemieckich.

Wiedeń 29 listopada. Poseł W. Hruby wyraża wątpliwość, czy ostatnia mowa prezydenta ministrów przyczyniła się do polepszenia sytuacyi, szczególnie zaś stosunku między Czechami a Niemcami. Mówca nie wierzy, aby Niemcy rzeczywiście pragnęli zgody i uważa ich wołania o uzdrowienie parlamentu za nieszczere frazesy. Czesi tylko z konieczności przystąpili do obstrukcyi, a jeśli będą zmuszeni dalej prowadzić walkę — będą walczyli nadal, dobierając takiej broni, którą uznają za najlepszą dla osiągnięcia zwycięstwa.

Mówca wspomina o demonstracyach Niemców w Opawie i Insbruku; demonstracye te skierowane były przeciw instytucyom kulturalnym, a mimo to znaleźli demonstranci obrońców w tej Izbie. Mówca omawia obszernie sprawę paralelek szląskich, których założenie było obowiązkiem rządu.

Wojna.

Petersburg 29 listopada. Kuropatkin telegrafował 26 b. m. Walki koło Tsinchenczen trwały z małemi przerwami cały dzień. Przerwy spowodowała zawieja śnieżna. Po naszej stronie jest 11 zabitych, 62 rannych. Zabraliśmy przeszło 100 sztuk broni japońskiej, z czego można wnosić, że straty Japończyków były znaczne. Kapitan Wankowski z 7 żołnierzami dotarł aż do japońskiej strażnicy i zabrał japońskiego oficera do niewoli. Domek, który służył Japończykom za redutę, wysadziliśmy w powietrze. W Nanganszan koło pagórka Putiłowa przyszło do drobnego starcia, przyczem 1 nasz żołnierz odniósł rany.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 listopada. T. hr. Łoś z Kulmatycz. M. br. Błażowski z Nowosiółki. A. Czarkowski z Lubienia. Dr. A. Lehman z Podhajec. X. A. Woynarowicz z Dunajowa. G. Strzetelski z Petersburga. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. S. Kalkstein i K. Siwicki z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 listopada. C. Dożyński z Poznania. B. Ostrowscy ze Lwowa. M. Krott z Krakowa. M. Trachenburn i G. Kormier z Paryża. J. Glück z Budapesztu. N. Leopold i O. Kraus ze Stanisławowa. M. Acham z Tarnopola. A. Habl i K. Żak z Wiednia. J. Tomicki z Wołynia. J. Ungerowie z Drohobycza. T. Rybiccy z Janowa. J. Weiser z Sasowa. T. Tarasiewicz z Borysławia. B. Widajewicze z Wołcniowa. W. Balicka z Wykot. H. Krajewska z Remenowa. E. Dudziński z Klicka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 29 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·21—10·22; żyto na kwiecień 7·96 7·97; owies na kwiecień 7·17—7·18; kukurudza na maj 1905 7·56—7·58.— Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna, zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 29 listopada.

Marki 117·53, renta majowa 100.00, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 679.75, węg. zakł. kred. 801·50, anglobanku 285.75, unionbanku 559·00, bankvereinu 549.00, länderbanku 453.50, kolei państw. 651.00, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 417.00, fabryki broni 548.00, tytoniowe 000 00, alpiny 496.50, Rima Muranyi 517.50, prag. Tow. żel. 2382, losy tureckie 134·50, ruble 254·00. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.09, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 3.65, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego. 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.35, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Z Merlów

BARBARA ANNA GILNREINER

wdowa po c. k. nadradcy Skarbowym

usnęła w Panu po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 28. listopada 1904 r., w 70. roku życia.

W smutku nieutulone siotry i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 30-go b. m. o godzinie 3. po południu z domu żałoby ul. św. Mikołaja l. 3 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 28. listopada 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.